

# 665 De Molina - odmłodzony

**G**orąco przyjęła publiczność bydgoska premierę „Zielonego gilla”. Z góry można było wielokrotną burzę oklasków przewidzieć, wiedząc o sukcesach na bydgoskiej scenie wodewilii, komediofars, komedii muzycznych, a w ogóle sztuk o charakterze rozrywkowym. Mogą niektórzy krytycy wyrywać sobie włosy z rozpaczy, że utwory problemowe i eksperymenty awangardowe nie cieszą się podobnym wzięciem: rzeczywistość teatralna (czyli gust widowni) ma, niestety, swoją wymowę, musi rzutować na układ repertuaru.

„Zielony gil” — po wojnie pojawia się często w naszych teatrach. No, bo sztuka to lekka, a może się legitymować klasycznym rodowodem. Oryginał pochodzi od jednego z najznakomitszych i najplodniejszych autorów złotej epoki dramatopisar-

stwa hiszpańskiego — Tirso de Molina. W adaptacji Juliana Tuwima z 1950 r., której przerobił „Zielonego gilla” na komedię muzyczną, zachowane zostały jednak intryga, rysunek postaci i klimat oryginalu. Rzecz w przeróbce jest nawet bardziej zwarta i lżej strawna dla dzisiejszego widza.

W związku z udaniem się panny Inez do Madrytu — w przebraniu męskim — dla odzyskania niewiernego kochanka powstaje cała seria zabawnych gui pro quo Bohaterka raz udaje męczycielkę, raz ujawnia swą płeć. W celach nasilenia komediowych powikłań i spiętrzeń wyzyskano do maksimum motyw przebranki. Motyw znany i z komedii Szekspira, ale dziś często po stroju trudno odróżnić chłopca od dziewczyny, więc i przebranka nie zaskakuje. Wstawki śpiewno-muzyczne Tuwimowego „Gilla” pozwalają

jednak pamiętać o mieliznach treści komedii.

**Piosenki...** Choć od aktorów dramatycznych nie można wymagać popisowego śpiewu, było z nimi nie najgorzej, częściowo nawet całkiem dobrze, a muzyka Andrzeja Markowskiego w opracowaniu Grzegorza Kardasia przyczyniła się w dużym stopniu do atrakcyjności premiery, wyreżyserowanej przez **OLGĘ KOSZUTSKĄ**. Błyskawiczne tempo przy zadbanu o przejrzysty układ scen, wyeksponowanie ruchu i konsekwentne przystosowanie charakteru gry do specyficznego rodzaju sztuki — oto mocne strony reżyserii. Przy wyrównanej grze całego zespołu wyróżnił się: **ANNA MOZOLANKA** jako pełna filuternego wdzięku — przy zadzierzliwości — **Inez**, **KRYSTYNA MICHEL** jako doskonale skonstruowana w stosunku do swej rywalki, także peł-

na czaru **Diana**, **WIESŁAW CELLARI** w roli bardzo dynamicznego **Don Martina**, **ADAM KRAJEWICZ**, twórca ostro obrysowanego, bardzo hiszpańskiego **Don Pedro**, wreszcie **ROMAN METZLER** (arcykomiczny **Caranchel**).

Jakkolwiek tradycyjnie na końcu wymieniam scenografię **LILIANY JANKOWSKIEJ**, nie oznacza to, aby oprawa sceniczna tudzież piękne kostiumy nie odegrały w przedstawieniuoczesnego miejsca. Sztuka toczy się na bardzo barwnym, lecz kolorystycznie kunsztownie zharmonizowanym tle, a pomysł z ruchomymi ukwieconymi balkonami jako miejscem rozgrywania się akcji oraz miniaturami balkonów na dalszym planie — świetny. Te balkony i balkoniki, ułatwiając stosowanie efektów komicznych, sugerują zarazem klimat Hiszpanii.

**JAN PIECHOCKI**